

Tajemnica dzwonów klasztoru w Carpegna

17 lipca 2022

Był 1 listopada 1970 roku, gdy zjawisko o nadzwyczajnym charakterze rozsławiło na kilka miesięcy spokojne i odosobnione miasteczko Carpegna położone na obszarze włoskiego regionu Marche (Środkowe Włochy), wprowadzając je na pierwsze strony gazet.



Dzwony, które same dzwonią pozostając nieruchome

Owego wieczoru, dokładnie o godzinie 20.15, we wnętrzu kościoła parafialnego pod wezwaniem San Nicolò, znajdującego się w centrum miasta – podczas gdy brat Giuseppe rozmawiał z bratem Mario w swojej celi – zaczął bić dzwon. Rozmowę przerwano, gdyż w słyszonym dźwięku obaj bracia rozpoznali najmniejszy z czterech dzwonów ich dzwonnicy, zwany Cendino, służący do zwoływania parafian na mszę św.

Oszołomieni tym absolutnie nie na czasie brzmieniem, obydwaj – sądząc, że wydarzyło się coś złego – pośpieszyli do refektarza, gdzie dwaj inni bracia oglądali telewizję, prosząc o wyjaśnienie. Ci jednak, jeszcze bardziej zdumieni, stwierdzili, że niczego nie słyszeli. Niczego nie słyszał też ojciec Dorian, proboszcz, który znajdował się w biurze parafialnym, jak również Gino, dzwonnik.

Wszyscy ruszyli więc w stronę dzwonnicy, gdzie okazało się, że jest ona zamknięta, a zarówno dzwony, jak i liny są całkowicie nieruchome.

Pomyśleli wtedy o echu z odległego o kilka kilometrów kościoła

św. Piotra i sądząc, że ktoś może potrzebować pomocy, bracia udali się tam, ale okazało się, że i tam nikt nie bił w dzwony.

Kiedy obaj bracia pogodzili się z myślą, że doświadczyli halucynacji – a była już godzina 22.00 – w kościele ponownie rozległo się bicie dzwonu – tym razem słyszalne przez wszystkich. I wszyscy rozpoznali niepowtarzalny dźwięk małego dzwonu ich dzwonnicy.

Wychodząc z kościoła nie było jednak słychać nic z głośnego dzwonienia, tak jakby niewidzialna bariera dźwiękoszczelna uniemożliwiała przedostanie się dźwięku przez dobrze określony obszar. Nawet przy szeroko otwartych drzwiach kościoła, ci na zewnątrz niczego nie słyszeli, zaś ci w kościele byli ogłuszeni dzwonieniem.

O północy, a następnie ponownie o godzinie drugiej – podczas gdy w innych pomieszczeniach panowała cisza – dzwonienie rozległo się głuchym echem w dormitorium, wywołując wśród braci przerażenie.

Następnego dnia, tj. 2 listopada, w Dzień Zmarłych, dzwon dał się słyszeć na zewnątrz, wprawiając w zdumienie ludzi schodzących się na Mszę Świętą: wszyscy widzieli wyraźnie, że dzwon był zupełnie nieruchomy, a jednak dzwonił. Ale i tym razem dźwięk słychać było wyłącznie na dziedzińcu kościoła, natomiast nic nie było słychać ani wewnątrz klasztoru, ani na zewnątrz placu kościelnego, czyli kilka metrów dalej.

Wydarzenie to powtarzało się przez cały dzień i w kolejnych dniach, przyciągając uwagę wszystkich mieszkańców miasteczka. Według świadków, dźwięk zdawał się napływać a to z góry, a to z dołu – nie mając ściśle określonego źródła w przestrzeni. Natomiast pewne jest to, że ludzie postawieni na straży dzwonnicy, kilka centymetrów od dzwonów, nie słyszeli absolutnie niczego.

13 listopada wydarzyło się coś nowego.

Barwa dźwięku wyraźnie się zmieniała: nie dzwonił mały Cendino, ale odezwał się wielki Dzwon Oznajmiający Południe, który zaczął rozbrzmiewać w powietrzu swoim potężnym głosem – pozostając przy tym całkowicie nieruchomym.

W międzyczasie wieść rozchodziła się, więc gapie, dziennikarze, okultyści, naukowcy i inżynierowie dźwięku (także z Japonii) masowo przybywali do miasteczka, aby rozwiązać zagadkę lub zdemaskować sztuczkę (zdjęto nawet dachy z okolicznych budynków).

W styczniu 1971 roku nastąpiła kolejna zmiana: w miejsce dwóch pierwszych dzwonów, zaczął wydawać żałobne dźwięki trzeci z czterech dzwonów znajdujących się w klasztornej dzwonnicy – Dzwon Pogrzebowy. I w ciągu kilku dni ujawnił się makabryczny fakt: po każdej serii uderzeń owego dzwonu następowała punktualnie śmierć jednego z mieszkańców miejscowości.

Zjawisko to trwało przez prawie cały rok 1971, przy czym dzwony kontynuowały swoją grę na przemian – na oczach osłupiałych ludzi, którzy widzieli je nieruchome, ale jednocześnie wyraźnie słyszeli ich dźwięk. Następnie, pod koniec roku, zjawisko to przerzedziło się i w końcu wygasło.



Nadał brak wiarygodnego wyjaśnienia zjawiska

Wydarzenie to, wobec braku wyczerpującego wyjaśnienia naukowego, popadło obecnie w zapomnienie. Jakie były hipotezy? – Echo bicia jakiegoś odległego dzwonu? – Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło, a dźwięk był zbyt głośny, by pochodził z daleka. Co więcej, wciąż nie udało się wyjaśnić, dlaczego ci, którzy stali w pobliżu dzwonów, niczego nie słyszeli. Aby jednak nie wykluczyć, że jakaś niezwykła kombinacja atmosferyczna może spłatać podobnego figla, na mocy

rozporządzenia wyciszono wszystkie dzwony w sąsiednich gminach, aby zweryfikować ową możliwość, ale zjawisko nadal się powtarzało.

Zgodnie z sugestią techników, 8 grudnia, w oczekiwaniu na wystąpienie powtarzającego się w południe zjawiska, od godziny 11.45 w całym miasteczku został odłączony prąd, aby zapobiec ewentualności, że jakiś żartowniś umieścił w kościele dobrze ukryty duży system nagłaśniający.

Mimo oczywistej trudności z umieszczeniem takiego urządzenia bez pozostawienia po nim śladu, aby nie wykluczyć żadnej możliwości wyjaśnienia, dokładnie przeszukano każdy zakątek kościoła. Zresztą, nie zostałyby wyjaśnione, w jaki sposób dźwięk rozchodził się tylko w ograniczonych obszarach, a to na schodach, a to na dziedzińcu kościoła lub na zewnątrz kościoła czy na placu, przy czym przy zmianie otoczenia o metr – nie było słyszeć najmniejszego echa.

Tymczasem, również bez prądu, punktualnie w południe, dzwon zadzwonił. Zespół inżynierów dźwięku, który przybył z Bolonii z licznym sprzętem, stwierdził, że schemat struktury tajemniczego dźwięku był identyczny jak w przypadku nagrania rzeczywistego dźwięku dzwonów. „Dźwięk fantomowy” (dźwięk fantomowy definiuje się jako zdarzenie dźwiękowe, które jest wyraźnie i obiektywnie odczuwalne, gdy źródło, które ma go wytwarzać, jest całkowicie ciche i nieruchome), został również przeanalizowany przez technika Li Causi, eksperta w dziedzinie radiofonii, telewizji i elektroniki. Wraz z komisją Centro Studi Parapsicologici najpierw upewnili się, że dźwięk jest rzeczywiście słyszalny dla wszystkich bez najmniejszych wątpliwości.

Oto, jak relacjonował Piero Cassoli, kierownik naukowy komisji: „Udało nam się ustalić, że rzeczywiście dźwięk był słyszalny w jednym miejscu, a w innym nie, czyli w miejscu, gdzie zgodnie z prawami przenoszenia dźwięku powinien być słyszalny głośno i wyraźnie. Faktycznie, podczas gdy Li Causi

słyszał i nagrywał dźwięk stojąc w środku patio, ja, tuż obok, nie słyszałem i nie nagrałem niczego. Jako kolejny krok w śledztwie, przeszukaliśmy klasztor od góry do dołu, grzebiąc także w ornatach i ossuariach – choć wyglądały na nieużywane od kto wie ilu lat – szukając przewodów lub czegokolwiek innego, co mogłoby dostarczyć naturalnego wyjaśnienia zjawiska. Po całym dniu różnych dochodzeń kazaliśmy potajemnie odciąć prąd całemu miastu od godziny 11.45 do 12.15, aby pozbawić jakiegoś ewentualnego złoczyńcę środków do realizacji jego planu. Doskonale rozumieliśmy ograniczenia takiej taktyki, po czym tak czy inaczej, w południe znów rozległo się dzwonienie”.

Dziennikarz Sergio Conti też przeprowadzał swoje próby i pisał: „punktualnie o godzinie dwunastej dźwięk dzwonu dobiega wyraźnie i precyzyjnie. Naliczyłem osiemnaście uderzeń. Dźwięk dobiega z góry, jakby spadał z nieba. Dzwony są nieruchome, zastygłe w bezruchu. Zauważam, w miarę przemieszczania się, że dźwięk, wyrazisty i klarowny na dziedzińcu, znika poza pewną granicą, a po wejściu do kościoła nie słychać nawet odległego rezonansu”. „Podejmuję próbę i jestem zaskoczony. Po dwóch uderzeniach wychodzę z pomieszczenia, pozostawiając włączony magnetofon. Pograżam się w absolutnej ciszy. Jeszcze raz odsłuchuję taśmę. Urządzenie nagrało cztery uderzenia, ja słyszałem tylko dwa. Co do dwóch pozostałych, które nagrał magnetofon, kiedy wyszedłem, nie słyszałem nawet ich echa”.

Autorstwo: Tommaso Ciccotti

Źródło zagraniczne: Comune.carpegna.pu.it

Źródło polskie: BabylonianEmpire.wordpress.com